

TEATR IM. WILAMA HORZYCY

LATO W NOHANT

TORUŃ LISTOPAD 1971 R.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

LATO W NOHANT

Dyrektor i kierownik artystyczny
Hugon Moryciński
Kierownik literacki
Jerzy Niesiobędzki

Premiera, dnia 27 listopada 1971 r.



FRYDERYK CHOPIN, PORTRET PĘDZLA
DELACROIX

»L A T O W N O H A N T «

Ażeby była komedia, nie potrzeba aż kupy podskakujących dowcipów; wystarczy, jeżeli jest w niej atmosfera inteligentna, rokująca mądre wyrównania konfliktów. Rozum sam przez się — (...) jako pewność i swoboda ma, wbrew swej opinii, naturę wesołą; dlatego ludzie uczeni przeważnie żyli w pogodzie ducha. Komedia Iwaszkiewicza odznacza się atmosferą inteligentną, i to nie tylko dlatego, że przychodzą w niej osoby inteligentne: Chopin i pani George Sand, lecz także dlatego, że sam autor dotrzymał im kroku. A nie było to łatwo. Wziąć temat nadający się raczej do wie romancée, nie popaść w pospolite inscenizowanie anegdot z życia sławnych ludzi i z opornego, bo zanadto już przez biografikę ustalonego, materiału zrobić dobrą komedię, na to potrzeba i znawstwa rzeczy, i talentu oczywiście i szczęścia, aby się to wszystko razem połączyło.

Czytałem bardzo dobrą komedię sławnego niemieckiego dramaturga Jerzego Kaisera na temat pani George Sand pt. *Noc w Wenecji*; komedia Iwaszkiewicza jej nie ustępuje, tylko, że tamta jest drapieżna i wyrafinowana. U Kaisera jest to pochwały godne, że i George Sand i Musset pomimo komicznych perypetii objawiają swą naturę bujną i wielkoduszną, zachowują się nie jak ludzie zwyczajni; autor nie potrzebuje od czasu do czasu wychylać się i ostrzegać: bacność! widzicie ludzi sławnych, którzy napisali to a to! — bo nawet widz nie uprzedzony, nie wiedzący nic o precedensach tych bohaterów, zmiarkuje, że to są ludzie z jakiegoś innego, zdaje się, lepszego świata. Podobnie jest i u Iwaszkiewicza: George Sand i Chopin rozmawiają tak, że nawet gdyby ich pierwowzory mogły być w teatrze, nie

potrzebowałyby ich dezawuować. Szczególnie dotyczy to pani Sand; Chopin jest charakteryzowany inną techniką, gorszą, tak że jego wielkość trzeba brać po troszce na kredyt.

(.)

Słuchając pierwszego aktu ma się tylko uznać dla zręczności autora w eksponowaniu tyłu figur płaczących się po domu pani Sand; co prawda sam Chopin się nie pokazuje, gra bowiem wciąż za sceną na fortepianie, i ta jego nieobecna postać pomaga do związania reszty personelu w jednolitą całość. Występuje głównie pani Sand, wysłuchuje interesów i zwierzeń, objaśnień, ale oczekuje się, co to będzie, gdy w to wszystko wda się Chopin. W drugim akcie jednak siłą motoryczną, posuwającą akcję naprzód, staje się sprawa Solange, córki pani Sand; Solange kocha się nieświadomie w Chopinie, lecz matka sama wyperswadowuje jej tę miłość i wybiera jej innego kochanka-męża. Solange staje się na chwilę najważniejszą bohaterką, bo w niej musi się dokonać zmiana, ale i pani Sand znajduje sposobność do popisu, do objawienia swej natury. Ona definiuje sytuację, ona wie, co się z córką dzieje, ona streszcza siebie i Chopina, ona na naszych oczach bierze nitki w rękę i układa dramat. To jest zachowanie się powieściopisarskie w życiu. Ona się może strasznie myli co do przyszłości swej córki, może jej diagnozy co do siebie i Chopina są jednostronne, ale to jest wielki styl życia. Wielki styl? Ale może i inne matki nieraz to samo robią i robiły? Tak jest. Ale ujęcie życia i charakterów przez George Sand jest głębsze, doświadczeńsze niż tych innych matek, a przez to tym większa jest jej odpowiedzialność i jej czyn. Zasługę Iwaszkiewicza zmniejsza tylko to, że wiele z tego, co pani Sand mówi o sobie



GEORGE SAND, PORTRET MALOWANY PRZEZ N. DESMADRYLA

i Chopinie, o całym ich pożyciu, jest już w książkach biograficznych dokładnie sformułowane, wyczerpane i autor poza to — o ile mi się zdaje — wyjść nie próbował. Do jego komedii mu wystarczyło. Ale wszystko uruchomił, nie pozostawił niczego w stanie przyczepionego z zewnątrz komentarza. Przecież nawet to, co opowiada pani Sand i co wywodzi, drga życiem, bo nawet bólem prawdziwym, nie „literackim” bólem strwożonej matki i zawiedzionej kochanki, a że dobrze formułuje, to należy właśnie do jej zawodu i tego pomniejszać się nie godziło.

Mnie uderzył szczególnie jeden rys podniesiony u Chopina przez panią Sand: nie już jego arystokratyczność, lecz nieustanna jakby nieobecność duchowa, absenteizm, coś, co nie jest wprawdzie egoizmem, lecz co taką naturę wylaną, definiującą, debatującą jak pani Sand musiało niesłychanie drażnić. Tłumaczy ona to sobie tak, że Chopin, śpiesząc się do śmierci, zajęty jest wciąż swymi kompozycjami, i że „jemu wciąż gra w duszy”, tłumaczy to sobie różnicą między poezją a muzyką, ale to nie wystarcza. Są przecież muzycy również wylani, gadatliwi, pospolitujący się. Była więc jakaś wyższość w Chopinie, która mimo woli upokarzała powieściopisarkę, którą jednak ona tłumaczyła sobie tylko jako inność albo nawet — na swoją korzyść — jako mankament jego intelektu czy charakteru. W tym punkcie mógł być zacząć dramaturg, gdyby chciał wejść w dramat osobisty tych dwojga. Ale na to chyba nie pozwalała natura obranego materiału.

Z chwilą gdy Chopin wchodzi na scenę, przygasa dramat Solange. Motorem dramatycznego zaciekawienia staje się już tylko bliskie spotkanie się Chopina z panią Sand i jakaś likwidacja między nimi, poza tym wychodzi już na wierzch mozaikowa, kleconkowa — w zasadzie — budowa sztuki. Pary miłosne, które w pierwszym ak-



FRYDERYK CHOPIN, RYSUNEK
GEORGE SAND

cie wchodziły i wychodziły, szukając się lub uciekając przed sobą, robią to samo i w trzecim akcie, ale już niecierpliwą, bo w ostatnim akcie nie czas już na śródeczki i sztuczki ekspozycyjne. W dodatku także żywioł anegdotyczny bierze górę. Dowiadujemy się, że Chopin chce odjechać, bo w czasie obiadu on otrzymał udko pulardy, a Maurycy — syn gospodyni domu w Nohant, pierś; tego lekceważenia on, Chopin, nie może już wytrzymać. Więc małe obrażowanie wielkiego Chopina i trochę humoru przypadkowego wciągnięto z zewnątrz. Po prawdzie to nie wiemy — ze sztuki — nic o ostrych zatargach Chopina z Maurycym i nic nas one nie obchodzą. Ale na szczęście dla sztuki kontrast: Chopin i pani Sand, teraz się aktualizują, dochodzi między nimi do rozmowy, pełnej wypominków i wspominków, i Chopin jest dość godnym partnerem tego duetu. Natomiast takie rozmowy, jak Chopina z Wodzińskim o Warszawie, o jego głównej miłości, należą do mozaiki, do materiału, do autentyki i choć zachwycają niektórych recenzentów, są w sztuce jako dramacie... wąną.

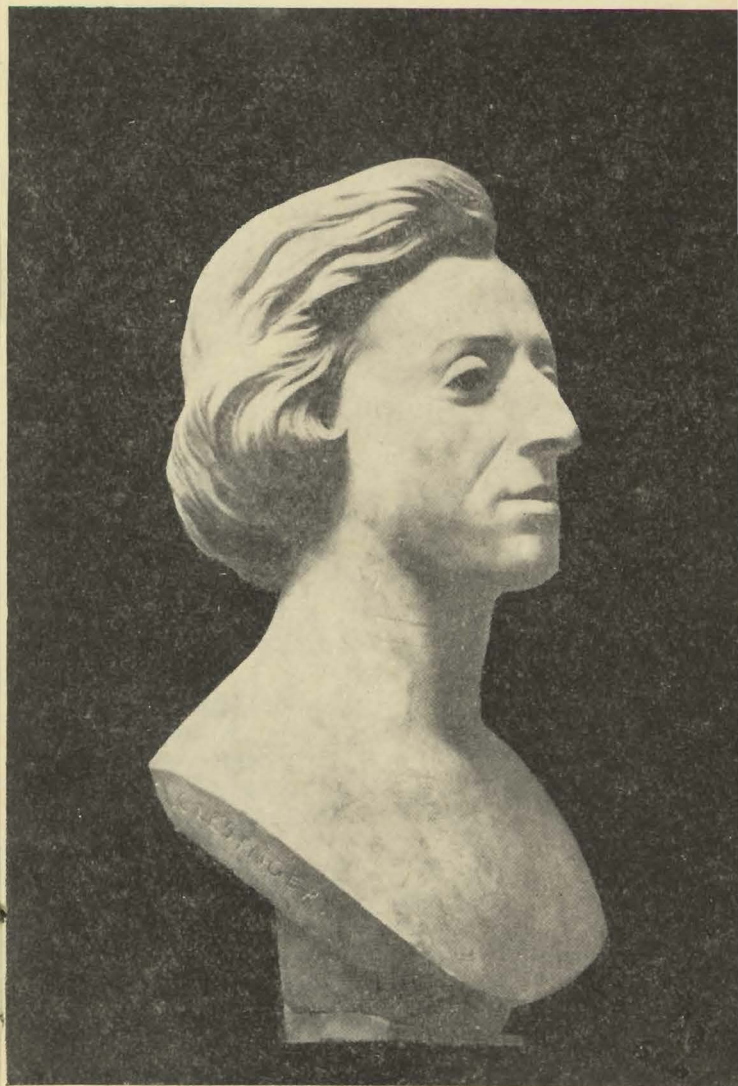
Aby podciągnąć w górę opadające zainteresowanie dramatyczne, autor wykonywa trik formalny, który zresztą przygotowywał zrecznie od początku. Chopin przez cały czas poprzedni, kiedy z Solange działały się namiętne historie, męczył się nad skomponowaniem larga do swej drugiej sonaty i dopiero teraz, gdy wstępował na stopień swego powozu mającego odjechać, przyszła mu do głowy rozstrzygająca pointa. Wraca więc i gra — rzecz można, rodzi — to słynne largo, wkoło gromadzą się lokatorzy domu w Nohant, słuchają w pozach trochę malarzkich — coś niby cichy triumf muzyka — i zasłona powoli się spuszcza. Ale przecież ciż sami ludzie przez cały czas lekceważyli Chopina jako dławidudę? Pani Wanda Melcer w *Teatrze* po-



GEORGE SAND, PORTRET MALOWANY
PRZEZ L. COLAMETA

wiada, że autor, „wypełniwszy trzy akty temperamentami i krzykiem, ucisza wreszcie, organizuje chaos przez muzykę”. Powiedzmy: namieszawszy, szczęśliwie wybrnął i dobrnął do końca.

Karol Irzykowski — *Lato w Nohant*
Recenzje teatralne P.I.W. 1965 r.



POPIERSIE CHOPINA, RZEŻBA
J. B. CLÉSINGERA

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

LATO W NOHANT

KOMEDIA W TRZECH AKTACH

O s o b y:

| | | |
|-------------------|---|--------------------|
| FRYDERYK CHOPIN | — | WOJCIECH SZOSTAK |
| GEORGE SAND | — | ZOFIA MELECHÓWNA |
| | — | EWA EKWIŃSKA |
| MAURZYCY | — | TOMASZ KARASIŃSKI |
| SOLANGE | — | EWA ADAMSKA |
| | — | HALINA SOBOLEWSKA |
| ANTONI WODZIŃSKI | — | HIERONIM KONIECZKA |
| PANNA DE ROSIERES | — | WANDA ŚLĘZAK |
| AUGUSTYNA | — | HALINA SOBOLEWSKA |
| | — | EWA ADAMSKA |
| TEODOR ROUSSEAU | — | ANDRZEJ BOGUSZ |
| CLESINGER | — | KAZIMIERZ KUREK |
| FERNAND | — | ŁUKASZ OŁDAKOWSKI |
| JAN | — | TOMASZ WITT |
| MEDELEINE | — | TERESA WIERZBOWSKA |

Reżyseria
MARIA D'ALPHONSE

Asystent reżysera
HIERONIM KONIECZKA

Scenografia
ANTONI TOŚTA

Opracowanie muzyczne
GRZEGORZ KARDAŚ

CHOPIN I GEORGE SAND

Wszyscy przyjaciele Sand zauważyli, że w czasie tego wspaniałego i niedorzecznego lata 1837 r. jedną z istot, o której w zamęcie uczuć najczęściej myślała, był młody polski pianista; na próżno chciała go ściągnąć do Nohant. Zdawało się, jakby powiedziała, że Chopin stworzony został dla niej przez Opatrzność. Wygnaniec, wrażliwy, nieszczęśliwy, tęsknił za Polską, za rodziną, a nade wszystko za słodczą macierzyńskiej miłości.

Podbój to nie był łatwy. Chopin, istota delikatna, niebiańska i niejako obca na ziemi, czuł wstręt do wszelkich gwałtownych sporów, do zbyt swobodnego stroju, a nade wszystko do wszelkich skandali. Jego ulubiony klimat był to klimat salonu wspaniale umeblowanego, pełnego pięknych kobiet, szlachetnych, muzykalnych, gotowych słuchać w półmroku Nokturnu, który był również spowiedzią. Pograżał chętnie szlachetne audytorium w głęboką zadumę, a potem nagle ożywiał bohaterскими uczuciami, opiewając męczeńską Polskę.

W czasie pierwszego spotkania wydał surowy sąd o powieściopisarce, która nosiła się po męsku i paliła cygara, mówiła „ty” swoim dziwnym przyjaciółom, zerwała z całym światem poza światem sztuki i która ostentacyjnie głosiła poglądy demokratyczne i socjalistyczne. Jakże była różna od pięknych Polek, anielskich i jasnowłosych, w których się cnotliwie kochał dotychczas. Łatwo więc pojąć, że zrazu nie chciał jej odwiedzić, a po pierwszej wizycie w „Hotel de France” powiedział: *Cóż za antypatyczna kobieta, ta pani Sand! Ale czy to naprawdę kobieta. Jestem słowny wątpić...*

A jednak gdy w październiku 1837 r. przybyła

do Paryża, zgodził się na zobaczenie się z nią. Chopin w głębi serca był nieszczęśliwy. *Wycho- dzimy — mówił — z warsztatu sławnego mistrza, jakiegoś sui generis Stradivariusa, którego już nie ma, by nas obsłużyć. Niezręczne ręce nie potrafią wydobyć z nas nowych dźwięków, spy- chamy je więc w głąb nas samych z braku lutnika...* Młoda Polka, którą miał nadzieję poślubić, Maria Wodzińska, stopniowo odsuwała się od niego na rozkaz rodziców, przerażało ich bowiem kruche zdrowie Chopina. Nie mówił nigdy o swoich smutkach, czuł jednak głęboką potrzebę pociechy. A Sand gotowa była pocieszyć go całkowicie. W dzienniku Chopina została znaleziona karta listowego papieru George złożona na pół: z jednej strony nakreślone te słowa: *Uwiel- biam Pana i podpis...* Poniżej podpisu George pani Dorval napisała: *„I ja także! I ja także! i ja także”*.

Październik 1837 r.

Dziennik Chopina.

Trzykrotnie się z nią widziałem. Patrzyła mi głęboko w oczy, gdy grałem. Była to muzyka nieco smutna, legendy Dunaju; moje serce tańczyło razem z nią, w kraju. Cóż mówiły jej oczy zatopione w moich, oczy ciemne, oczy dziwne? Opierała się o fortepian, a jej palce spojrzenia zagarniały mnie... Kwiaty wokół, serce moje zostało zdobyte! Widziałem ją potem dwukrotnie... Kocha mnie... Aurora, cóż za urocze imię!”

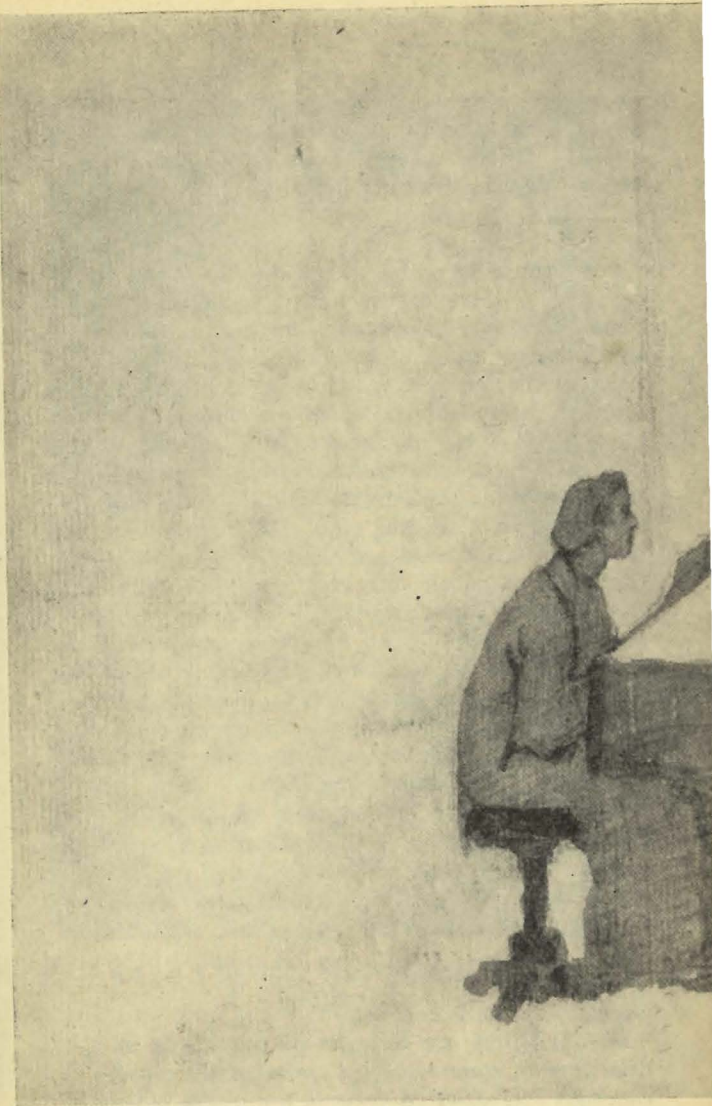
Henryk Heine, który otaczał uwielbieniem ich oboje, pozwala wyrobić sobie pewne pojęcie o tym, jaką tworzyli parę. Ona: piękne, kasztanowate włosy spadające aż na ramiona; oczy nieco zamglone i senne, łagodne i spokojne; uśmiech pełen dobroduszości; głos matowy i ści-

szony, który rzadko słyhać, bo George jest milcząca i więcej notuje w pamięci, niż mówi.

On: o nadludzkiej wrażliwości, dla której najmniejszy dotyk to rana, najmniejszy hałas — trzask piorunu; człowiek, z którym można obcować tylko sam na sam, zasklepiony w tajemniczej egzystencji, z której wyłania się czasem, powodowany gwałtownym, czarującym lub dziwnym wybrykiem.

Berry w czerwcu. Pałące słońce. Radość, że można pracować u siebie i rządzić swoim domem. W dniu, w którym wprowadziła Chopina do Nohant, George napisała ołówkiem na lewej ramie okna w swojej sypialni datę, którą dziś jeszcze można zobaczyć: 19 czerwca 1839 r. Czy dla oznaczenia początku nowego życia? Wolno tak przypuszczać. Zrozumiała, że czas „galopad” już minął. Jako głowa rodziny czuła się odtąd odpowiedzialna za troje dzieci: Chopina, Maurycego i Solange. Z chwalebą wytrwałością będzie usiłowała żyć jedynie dla nich i dla sztuki. Wszyscy jej prawdziwi przyjaciele mieli wówczas nadzieję, że życie George potoczy się innym torem, że będzie *przesycone słodką intymnością i prawie patriarchalne*. Zrobili Chopinowi miejsce w rodzinnym kółku bez ironii, bez wyrzutów. Od 1839 r. ich listy do Sand kończyły się zwrotem: *Całuję Chopina, Maurycego, Solange*. Sytuację ułatwiała niezwykła przyzwoitość Chopina, który mówiąc o Sand zawsze nazywał ją Panią domu.

To pierwsze lato w Nohant upłynęło szczęśliwie; Chopin jednak nie lubił wsi *Pragnął zaw sze Nohant i nigdy Nohant nie znoził... Jego wiejskie tęsknoty szybko ulegały zaspokojeniu. Przechadzał się nieco, zasiadał pod drzewem lub zrywał kilka kwiatów. Potem wracał, by zamknąć*



FRYDERYK CHOPIN PRZY FORTEPIANIE,
AKWARELA T. KWIATKOWSKIEGO

się w swoim pokoju... Nie mógł brać udziału w życiu na wolnym powietrzu, które urzekało George i dzieci. Czuł się jednak lepiej i jego fortepian śpiewał od rana do wieczora.

Przedstawienie w latach 1840—1845 Chopina nieustannie chorego, niszczonego przez nienasyconą bachantkę, byłoby obrazem bardzo fałszywym. Wpływ Sand na jego twórczość i na jego życie był wówczas w całej pełni dobroczynny, zarówno dzięki radom, jakich mu udzieliła, jak i opiece, której mu nie skąpiła. W te lata spędzone w Nohant Chopin był tak szczęśliwy, jak tylko było go stać. Niestety, ani charakter, ani choroba nie pozwalały mu długo być szczęśliwym. Wielu przyjaciół użalało się nad George. Mickiewicz, chociaż rodak Chopina, mówił, że był on *złym duchem George Sand, jej moralnym wampirem, jej krzyżem, i „że, być może, w końcu ją zabije”*. Pani Justyna Olivier po obiedzie u nich uznała, że wątpliwe jest by Chopin mógł dać Sand szczęście. *„Jest to, pisała w swoim dzienniku, człowiek dowcipny, utalentowany, miły, ale nie sądzę, by miał dobre serce...”*.

Sąd był surowy. Chopin miał dobre serce, ale — jak wszyscy ludzie nerwowi — tak był opętany przez swoje awersje, że nie umiał postawić się w cudze położenie, co stanowi najwyższą tajemnicę przyjaźni.

George Sand do Bocage'a 1843

Nohant bardzo się zmieniło od czasu, gdy widział Pan tu stale zabawy i śmiechy. Moja nadchodząca czterdziestka wniosła atmosferę powagi... Poza tym z powodu smutnego stanu zdrowia naszego przyjaciela przywykliśmy do melancholii lub przynajmniej do skupienia... Proszę



FRYDERYK CHOPIN, MASKA POSMIERTNA
C. CLÉSINGERA

wybaczyć bazgraninę; lampa gaśnie. Rodzący się świt jest szary, jak szarą zaczyna być głowa osoby, która do pana pisze...

Między George a Chopinem nie istniały nigdy przeszkody nie do przewyciężenia. Ich wzajemne uczucia opierały się na solidnych podstawach. Chopin kochał George; ona darzyła go czułym i macierzyńskim uczuciem. Podziwiała geniusz muzyka, on zaś szanował wielkiego pisarza. A jednak „nie ma tu już miłości”, pisała Maria de Rozieres, owa dojrzewająca dziewczyna, która utrzymywała zażyłe stosunki z nimi obojgiem i była uczennicą Chopina, „nie ma tu już miłości, w każdym razie z jednej strony (ze strony Sand) jest tylko czułość i poświęcenie, do którego dołącza się, zależnie od dnia, żal, smutek, znużenie”. To była prawda, ale czułość i poświęcenie wystarczyłyby i przetrwały, gdyby nie osoby trzecie. George zawsze czuła się związana ze swoimi dziećmi i z przyjaciółmi. Chopin jednak wrażliwy do przesady, nie znosił myśli o podziale. Maurycy, teraz już mężczyzna, uwielbiał matkę. Ciągła obecność Chopina wydawała mu się przedmiotem skandalu i cierpiał z tego powodu.

Solange miała w 1844 r. szesnaście lat. Wychowana wśród nieustannego zamętu, nie szanowała nic i nikogo. Wyśmiewała się z Chopina lub kłopotowała go, i to z powodzeniem, gdyż fascynowała go, jako że jedyna w całym domu nie traktowała go jak rozpieszczone dziecko. Solange przypominała z twarzy z cery prababkę, Aurorę de Saxe. Była to dziewczyna o urodzie męskiej, naturze zimnej i kapryśnej zawsze gotowa popełnić każde głupstwo przez ducha przekory. Skłonna do szaleństw, miała zuchwalstwo matki, bez jej talentu. „Masz dobre serce, ale zbyt



GEORGE SAND, MEDALION WYKONANY
W METALU PRZEZ MERCIERA

gwałtowny charakter", pisała do niej Sand, gdy Solange była jeszcze dzieckiem. Zły charakter pozostał; dobre serce mniej się uwidaczniało. Stosunki między rodzicami i dziećmi są równie trudne i równie dramatyczne jak stosunki między kochankami. Dziecko, które wzrasta, które staje się istotą niezależną, zadziwia i irytuje rodziców. Wdzięczna zabawka przeobraża się w przeciwnika. Taka matka jak George Sand w zamian za niezaprzeczalne poświęcenie oczekuje posłuszeństwa i przywiązania. Maurycy dawał jej to; Solange stawiała opór. Matka nie tolerowała u córki niezależności, której niegdyś domagała się dla siebie. A zawiedziona miłość może w stosunkach między matką i córką doprowadzić do nienawiści.

H. MAUROIS: *LELIA, CZYLI ŻYCIE
GEORGE SAND*; PIW 1960 r. FRAGMENTY ROZDZIAŁU: *FRYDERYK
CHOPIN*

Inspicjent:
Dorota Rościszewska

Sufler:
Antonina Wojniuszowa

Kierownik techniczny:
Alfred Olszewski

Oświetlenie:
Eugeniusz Otremba

Akustyk:
Jacek Pasiński

Kierownicy pracowni krawieckich:
Stefan Snopek
Helena Cybula

Kierownik pracowni perukarskiej:
Eugeniusz Orłowski

Kierownik pracowni stolarskiej:
Jan Sypek

Prace modelatorskie:
Alojzy Klimek

Prace modelatorskie:
Edmund Zientarski

Rekwizytor:
Michał Staszkievicz

Pracownia szewska:
Jan Borowiec

Prace farbiarskie:
Eleonora Murawska

Brygadier sceny:
Zygmunt Trzcński

CENA ZŁ 3,-

Безплатно